

Praktyka

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok XX Łódź, niedziela 26 i poniedziałek 27 września 1965 roku Nr 230 (5848)

Delegacja partyjno-rządowa PRL

pod przewodnictwem W. Gomułki i J. Cyrankiewicza

uda się do Jugosławii

E. Ochab
przyjął
ambasadora DRW

25 bm. przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab przyjął na audiencji ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Demokratycznej Republiki Wietnamu w Polsce, Do Phat Quanga.

Na zaproszenie prezydenta Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, sekretarza generalnego Związku Komunistów Jugosławii — Jozefa Broz-Tito, w początkach października bieżącego roku uda się z wizytą oficjalną do Jugosławii delegacja partyjno-rządowa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Władysława Gomułki i prezesa Ra-

dy Ministrów PRL — Józefa Cyrankiewicza.

Lot „głowa w głowę” braci Kasperków

Dzisiaj na Lublinku parada mistrzów

Dzisiaj — w niedzielę — chyba cała Łódź spotka się na Lublinku. O godz. 14.30 rozpocznie się tu wielka impreza lotnicza, jakiej nasze miasto jeszcze nie widziało — pokaz akrobacji w wykonaniu finalistów I Międzynarodowych Zawodów Akrobacji Samolotowej Państw Socjalistycznych. „Rozrywkiem” będzie akrobacja w wykonaniu braci Kasperków, lot zwany „głowa w głowę”. W programie (Dalszy ciąg na str. 6)



Na wyspach Eolajskich

(Korespondencja własna z Włoch)

Pewnego sierpniowego dnia małą wysepką (3,5 km kw.) zwaną Panarea wstrząsnął alarm. Dzwony kościelne wzywały mieszkańców na ratunek. Nad wyspą kłębiły się chmury dymu, od strony wybrzeża morskiego w kierunku pierwszych domów posuwał się słup ognia zagarniając spaloną słońcem roślinność. Wkrótce tarasy na górach zaroiły się ludźmi, spędzonymi z plaży i z domów; wszyscy zrzucali głazy, tłukli ogniska płomieni gałęziami oliwek. Na szczęście wiatr zmienił kierunek i odwrócił się ku morzu.

Panarea jest jedną z wysp Archipelagu Eolajskiego (Liparyjskiego) na Morzu Śródziemnym. Wyspy te stanowiły niegdyś jeden, o kilku wulkanach teren, którego część zapadła się w morze. Pozostały czynne dwa wulkany — na wyspie Vulcano i Stromboli. Ostatni wybuch Vulcano — legendarnej kuźni Hefajstosa i cyklonów, nastąpił w 1890 r. Stromboli ciągle jeszcze wyrzuca z trzech kraterów słupy ognia i dymu. Obserwując wieczorem z mego okna (a raczej drzwi, gdyż okien w domu nie było) róż-

wo-czerwone światło na wyspie Stromboli zauważyłam, że intensywność wulkanu zwiększała się w okresach, gdy morze było niespokojne. Według pisarza rzymskiego Pliniusza, ludność wysp z różnicy płomieni wulkanu poznawała jaki będzie wiatr. Wiatr, bardziej niż deszcz, kierował życiem wyspy. Wiatr zmieniał jej charakter, stąd na tym archipelagu powstał mit o Eolu, królu wiatrów, który w czasie wojny uciekł z Troi.

Przyjęty gościnnie na wyspie Lipari, wraz z przybyłymi na

statkach wieloma rodzinami, osiedlił się na Stromboli, po zaślubieniu córki króla Lipara. Rozpoczął się okres wspaniałego rozkwitu wysp. Wykopalska archeologiczna potwierdziła legendę o Liparze i Eolu. Bogactwa wysp i świątynia świątyni nieprzyjaciół. Przyszły zniszczenia, pożary, napady etruskich piratów, Fenicjan — aż wreszcie Wyspy Eolajskie dostały się pod panowanie rzymskie.

W naszych czasach turyści omijali te wyspy. Straszły wieści o Lipari, dokąd już od V wieku p.n.e. aż do 1943 r. zsyłano krymi-

(Dalszy ciąg na str. 3)

Z ŻYCIA WYJĘTE

Nocna przygoda

Robi się u nas wszystko (Łódź w tym przoduje), aby obywatel w urzędzie przestał być abstrakcyjnym petentem, a stał się pełnoprawnym partnerem urzędnika. I oto na tej fali przychylności i życzliwości oraz usprawnień i reorganizacji dowiadujemy się, że co noc przed Bluzem Kontrolni Ruchu Ludności przy Al. Kościuszki 1, ustawia się długa kolejka ludzi, ubiegających się o zezwolenie na zameldowanie w Łodzi. Ponieważ sen mi to z oczu spędzało, wstałem w nocy i poszedłem sprawdzić. Rzeczywiście już o trzeciej nad ranem zastałem pod drzwiami gmachu kilka osób. Stały gorliwie i pokornie od czasu do czasu tylko posyłając pod adresem śpiących o tej porze snem spracowanych urzędników, słowa pełne ekspresji, lecz niestety, nie nadające się do druku.

Niemniej byli to ludzie dobrej woli, którzy przyszli tutaj, aby uporządkować swój stan prawny wobec urzędu. Spotkałem więc aktorkę, która przyszła tak wcześnie, aby zdążyć rano na próbę, spotkałem listonosza, i jakiegoś sublokatora od 12 lat mieszkającego w Łodzi w ogóle bez meldowania. Wymieniłem z nim poglądy na temat życia wyjęte, doczekałem rana i zacząłem wdręwać po szczeblach hierarchii administracyjnej, ażebym dociec przyczyn tego dość niecodziennego, lecz za to cennego zjawiska. Ponieważ noc była dość chłodna, szcękając zębami, pytałem na wstępie dlaczego tych ludzi nie wpuszcza się chociaż pod dach. Usłyszałem odpowiedź, że po pierwsze nikt im nie każe tak wcześnie przychodzić, a po drugie klamki by ze złości podgrzyzali.

Poza tym przysłać muszę lojalnie, że referenci i starsi inspektorzy dość sprawnie zatapiają petentów. Ręczono i cierpliwie odnosili się do ponuro usposobionych i groźnie wyglądających, niewyspanych osób. Co do uprzejmości mógłbym mieć pełne zastrzeżenia. Ale w końcu można się przyzwyczaić — urząd to nie Wersal. Oczywiście aktorka miała pecha, zabrakło jej jakiegokolwiek załącznika. Dzisiaj już nie zdążył go dostarczyć, więc jutro znów czeka ją noony spektakl pod drzwiami urzędu.

Odpowiedzialny pracownik, do którego się zgłosiłem wyjaśnił mi przyczyny tajemniczego zjawiska w ten oto sposób:

„Niegdyś obywatel składał u nas podanie i czekał na odpowiedź kilka tygodni. Obecnie w wymiarku reorganizacji i zmiany stylu pracy zatapiający sprawę od ręki i zgodnie z KPA w obecności petenta. Ponieważ mamy do dyspozycji tylko 4 urzędników (w tym 2 ma prawo samodzielnego podejmowania decyzji) dziennie zatapiają oni razem zaledwie 60 spraw. A przecież samych uczniów składających co roku podanie o zgodę na określone zameldowanie, jest w jednej tylko dzielnicy Łódź-Sródmieście około 5-6 tys., co pomnożone przez 5 dzielnic daje około 30 tys. spraw. Niestety, takie mamy rozporządzenie (z dnia 1 sierpnia 1956 r.), że uczeń może otrzymać zameldowanie tylko na 10 miesięcy w roku. 30 czerwca automatycznie traci prawo pobytu w Łodzi. We wrześniu musi ponownie ubiegać się o prawo do dalszego zamieszkania. Tymczasem każdego roku mógłby przynieść tylko do naszego biura zaświadczenie od dyrektora szkoły, że nadal się uczy i na tej podstawie przedłużalibyśmy zameldowanie”.

Proste, a jak trudne do przeprowadzenia. Odpadłaby więc podstawowa grupa osób, która urozmaica nocne życie Łodzi o element kolejki na Al. Kościuszki 1. I co najbardziej charakterystyczne, ci wszyscy ludzie, z który-



Pamięć jest zawodna...

O rozlęgnięciu i zapomnieniu rozmawiamy z prof. dr St. Gerstmannem



Czy gaz zakrecony? Czy żelazko wyłączone? Gdzie ja położyłem klucze? Zda się, że czegoś dziś nie zatatwitem...

Takie i dziesiątki innych wątpliwości dręczą nas co dzień. A gdy zdarzy się, że istotnie raz zapomniemy np. wyłączyć żelazko, strach przed ponownym popelnieniem tego błędu przemienia się w obsesję, prześladowaną nas nieustannie.

Czy zapomnianie, rozlęgnięcie jest symptomem naszych czasów? Czy powoduje je nadmiar obowiązków, czy może lekceważenie ich? Czy można się z tego wyleczyć? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do kierownika katedry psychologii Uniwersytetu Łódzkiego — prof. dr. Stanisława Gerstmanna.

— Zaczę od tego, że psychologia dzisiaj pojmuje pamięć dawniej pojęcie to zacieśniało do utrwalania informacji, nieco inaczej, niż dawniej.

psychologia przestała atomizować fakty — pamięć, to doświadczenie całego naszego życia. Zaś zapomnianie wynika najczęściej z braku umiejętności korzystania z tych doświadczeń. Szukamy stale nowych informacji, a nie szukamy w pamięci mniej lub bardziej podobnych zdarzeń, nie umiemy wykorzystywać ich w postępowaniu.

— Niewątpliwie pozwoliłoby nam to uniknąć wielu przykrych doświadczeń życiowych?

— Oczywiście. Złe na przykład często rozwiązujemy nasze problemy uczuciowe, bo nie pamiętamy poprzednich doznań i popelniamy wciąż te same błędy.

— Czy zgadza się Pan Profesor, że ludzie zapominają dziś łatwiej niż dawniej?

— Chyba tak. I to z wielu powodów. Pierwszą przyczyną jest brak czasu na takie przeżycie faktów, by utrwalił się on w pamięci. Dalej, czło wiek odbiera wielką różnorodność treści. Rozwój wiedzy sprawia, że otrzymujemy coraz więcej różnorodnych wiadomości. Nie wszystkie interesują nas, nie przeżywamy ich, więc zapominamy. I wreszcie trzecią przyczyną jest swego rodzaju lenistwo. Jeśli ktoś z góry złoży, że ma pewne trudności życiowe i nadmiar zajęć, to zwalnia się tym samym z próby głębszego przeżycia danej sytuacji.

— Czy przyczyny rozlęgnięcia są takie same?

— Niezupełnie. Rozlęgnięcie obserwujemy u osób o uważnej, zmiennej, ruchliwej, nie umiejacej się skupić na jed-

nym przedmiocie. Układ nerwowy tych osób jest bardzo pobudliwy i nie jest w stanie wystarczająco długo utrzymać koncentracji na jednym zagadnieniu. To zjawisko zresztą najwyraźniej obserwujemy u dzieci. Natomiast zewnętrzny powód rozlęgnięcia jest wielka różnorodność treści, dostarczanych przez otoczenie. Tymi zagadnieniami zajmuje się np. psychologia inżynierska. Gdyby pilot musiał opanować dane, pochodzące ze wskazań aparatury o 2 tysiącach urządzeń — na pewno zawiódłaby go pamięć. Stąd tendencja do konstruowania jak najprostszych mechanizmów — automatów.

— A jak tłumaczyć można stare jak świat, przysłowie rozlęgnięcia profesorów?

— Nadmierna koncentracja na pasjonujących, a wąskich zakresach zagadnień. Ale dla rozwiązania ważnego problemu naukowego, czy praktycznego warto czasem zapomnieć o kilku innych, drobnych sprawach życia codziennego.

— Czy wszystkim rozlęgnięciem i zapomnieniem mógłby Pan Profesor polecić jakiegoś środka „leczniczego”?

— Przede wszystkim istotne jest właściwe wychowywanie dziecka, wdrażanie od małego do dowolnej koncentracji na przedmiotach, ćwiczenie pamięci, uczenie dobrego trwałego zapamiętywania faktów i treści.

(Dalszy ciąg na str. 3)

KAROL BADZIAK

W. Ulbricht opuścił Moskwę

W sobotę opuścił Moskwę delegacja partyjno - rządowa NRD z Walterem Ulbrichtem na czele, udając się do Kijowa. Zegnął gości z NRD pierwszy sekretarz KC KPZR Leonid Breżniew stwierdził: "Nie nie zaciemnia braterskich stosunków, jakie ukształtowały się między naszymi partiami i państwami. Stosunki te mają tylko jedną tendencję rozwoju - od dobrych do jeszcze lepszych. Ponownie z całkowitą jasnością potwierdziliśmy naszą jedność we wszystkich aktualnych problemach polityki międzynarodowej i światowego ruchu komunistycznego - powie dział Breżniew. - Porozumieliśmy się co do nowych kroków, jakie należy poczynić, by więzi między naszymi krajami i partiami stały się jeszcze ściślejsze i wzajemnie przyjaźniejsze".

W odpowiedzi Walter Ulbricht również podkreślił, że rozmowy ponownie potwierdziły jedność poglądów na problemy polityczne, ideologiczne i gospodarcze.

Treść komunikatu i osiągnięcia porozumienia oceniamy jako wyraz dalszego rozwoju politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków między naszymi krajami - podkreślił i sekretarz KC SED.

Wymiana strzałów na granicy indyjsko-pakistańskiej

Mimo obowiązującego od kilku dni układu o zawieszeniu ognia na czterech frontach w Kaszmirze i Zachodnim Pakistanie w nocy z piątku na sobotę i w sobotę dochodziło wielokrotnie do wymiany strzałów między oddziałami indyjskimi i pakistańskimi.

India powiadomiła w sobotę oficjalnie ONZ, że już po terminie przerwania ognia strona pakistańska w kilku miejscach wtargnęła na terytorium zajmowane przez Indie.

Ze swej strony Pakistan ogłosił w sobotę oficjalnie

Spotkania Gromyki

Przewodniczący delegacji rządowej na XX sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, minister spraw zagranicznych Andrzej Gromyka spotkał się w piątek z sekretarzem generalnym ONZ U Thantem.

Tegoż dnia Gromyka konferował z przewodniczącym XX sesji, Fanfanem, jugosłowiańskim sekretarzem stanu do spraw zagranicznych Nikezicem oraz ze stałym przedstawicielem Indii w ONZ, Parthasarathym i ministrem bez teki w rządzie stanu Dżammu i Kaszmir, Kasimem.

Nowy rok oświatowy UR ZMS

W Zgierzu odbyły się wczoraj wojewódzkie uroczystości inauguracyjne roku oświatowego 1965-66 na uniwersytetach robotniczych ZMS. Uczelniami stały się w ostatnich latach ceniona forma działalności oświatowej, uzupełniająca skutecznie państwowy system szkolnictwa. W szkołach tych działają młodzieżowe pracownice uzupełniające wykształcenie, zdobywają kwalifikacje.

W woj. łódzkim, w okresie minionych 5 lat na UR kształciło się 27.159 osób. W br. rozpoczyna działalność UR w Radomsku, Tomaszowie, Głownie, Andrzejowie i Łasku. Gospodarz wczorajszych uroczystości, zgierski UR - przedrujący w szeregach oświaty robotniczej, wyróżniony został wczoraj Srebrną Odznaką im. J. Krasińskiego.

M. Kr.

Zadania dla służby zdrowia wytyczył XVI Zjazd PTG

Wczoraj w Łodzi zakończył obrady XVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, w którym uczestniczyło ponad 600 specjalistów z kraju i zagranicy. Tematyka zjazdu obejmowała dwa problemy naukowo-społeczne: niedokrwistość w przebiegu ciąży, porodu i pólgu oraz rozpoznawanie i leczenie nowotworów złośliwych narządów rodnych kobiet.

Podsumowania zjazdu dokonał profesorowie: J. Sieroszewski, przewodniczący ZG PTG i J. Lesiński wicedyr. Instytutu Matki i Dziecka. Wnioski zjazdowe skierowane są w całości (w społecznym

By produkować lepiej, szybciej i taniej

Złot Przewodników Pracy

Wczoraj w Łodzi odbył się, zorganizowany przez ZŁ ZMS, Złot Przewodników Pracy: uczestników socjalistycznego współzawodnictwa. Na sali obecni byli także ci, którzy 20 lat temu inicjowali w Łodzi Młodzieżowy Wyścig Pracy. Jego hasła podchwycili wówczas młodzi Śląska i innych ośrodków przemysłowych kraju.



Ruch współzawodnictwa pracy ma już bardzo bogatą historię. Podczas wczorajszego złota wymieniono zarówno tych sprzed 20 lat: Wende, Gościński, Ninę Tybert, Jerzego Zacharja-

sza, Bolesława Koperskiego, Halinę Lipińską czy też: Felicję Jurczyk, Leokadię Grzelczyk, Genowefę Wiktor-ską i wiele, wiele innych.

Mówiono także o tych, którzy aktualnie przodują w produkcji: Leokadia Kłosińska pracująca na 6 krosnach w PLZPJ wykonuje 151 proc. normy. Stanisław Czupryniak w LPBM nr 1 wykonuje wraz ze swą brygadą 191 proc. - i znów długi szereg nazwisk. Obecnie w Łodzi istnieje 1899 brygad skupiających 13,5 tys. pracowników. Z tego 296 brygad posiada tytuł BPS. 22 oddziały ubiegają się o ten zaszczytny tytuł, a 6 już go zdobyło.

O tych osiągnięciach i o zadaniach w obliczu nowego planu 5-letniego mówiono również w referacie wygłoszonym przez przewodniczącego ZŁ ZMS Jana Matyjaszczyka, jak i podczas dyskusji. Na konieczność wzmożenia walki o jakość produkcji, podnoszenia kultury pracy, doganiania standardów światowych zwrócił w swoim przemówieniu uwagę i sekretarz KL PZPR - Józef Spychalski.

Poza wymienionymi w zlocie uczestniczyli: sekretarz KL PZPR Stanisław Jóźwiak i Marian Kuliński, przewodnicząca ZG ZZ Prac. Przem. Włók. Odzież. i Skórz. - Irena Sroczyńska, przewodnicząca Prezydium RN m. Łodzi Edward Kaźmierczak, sekretarz ZG ZMS - Władysław Laskowski, dyrektor departamentu MPL - Jan Fuks, współorganizator wyścigu pracy, ówczesny przewodniczący ZŁ ZWM - dr Jerzy Kortan, przewodniczący delegacji śląskiej, górnik kopalni „Mysłowice” - Włodzimierz Jagusiak.

Rząd Stefanopulosa uzyskał votum zaufania

Wczoraj nad ranem parlament grecki 152 głosami przeciwko 148 uchwalił votum zaufania dla rządu Stefanopulosa. Za wnioskiem głosowały partie prawicowe oraz dysydenci z Unii Centrum, do których zalicza się również Stefanopulos.

Po udzieleniu przez parlament minimalną większością głosów votum zaufania rządowi Stefanopulosa były premier Papandreu złożył oświadczenie, w którym stwierdził, że zwołał tego rządu z pewnością nie będzie długi, gdyż nie ma on ani prestiżu moralnego ani należytego poparcia w narodzie.

Stefanopulos oświadczył, że skład rządu, w którym zasiada obecnie 21 ministrów, zostanie rozszerzony. Nowy gabinet dążyć ma do stworzenia warunków, które umożliwią rozpisanie wyborów powszechnych.

Kronika wypadków

W ZM im. Strzelczyka wypadkowi uległ Zbigniew Cholewiński, którego z licznymi złamaniami nogi przewieziono do szpitala.

Marian Jakubowski (Polna 17) wypadł na ul. Zgierskiej z tramwaju. Z podjeździem wstrząsnął głową i ranami głowy przewieziono go do szpitala.

Przy ul. Wólczańskiej 165 spłonęły wczoraj 8 komórek w piętrowym budynku gospodarczym. Ogień zapróżyło dziecko.

Na koniec uchwalono tekst spelu do młodzieży łódzkiej, wzywający do dalszego rozwijania współzawodnictwa, podnoszenia jakości produkcji, kwalifikacji zawodowych, rozwoju wynalazczości.

Obrady prowadził przewodniczący WKZZ Zygmunt Krzywański. Przekazał on pozdrowienia dla uczestników złota od członka Biura Politycznego KC PZPR Ignacego Logi-Sowńskiego i ministra PL - Eugeniusza Stawńskiego.

(jp)
Foto: L. Olejniczak

Autokar runął do morza

W Algierii niedaleko Oranu doszło do tragicznej katastrofy drogowej. Na skutek defektu hamulców autokar przewożony ludźmi runął z wysokości 100 metrów do morza. 20 osób poniosło śmierć w tej straszliwej katastrofie, a 30 odniosło rany. Kierowca autokaru odniósł jedynie niewielkie obrażenia. Bez szwanku wyszło również z wypadku 2-miesięczne niemowlę.

Będziemy produkować silniki wysokoprężne na licencji Leylanda

24 bm. zakończyły się negocjacje pomiędzy Centralną Handlą Zagranicznego „Motoprom” a angielską firmą Leyland Motors Ltd. W ich wyniku podpisana została umowa licencyjna na rozpoczęcie w Polsce produkcji silników wysokoprężnych.

Ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego

Wspólne ćwiczenia jednostek i zgrupowań armii NRD, Czechosłowacji, Polski i ZSRR, w których wezmą udział wszystkie rodzaje broni, odbędą się w drugiej połowie października na obszarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Kierować ćwiczeniami będzie dowódca naczelny grupy wojsk radzieckich w Niemczech, generał armii Koszewo.

Otwarcie 22 wyższej uczelni na Ziemiach Zachodnich

Manifestacja przywiązania mieszkańców Ziemi Lubuskiej do prastarych ziem piastowskich

25 bm. otworzyła swoje podwoje pierwsza w dziejach środkowego nadodrza wyższa uczelnia.

Na uroczystą inaugurację roku akademickiego w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze przybyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR - Z. Kliszko, sekretarz KC PZPR, A. Starewicz i minister szkolnictwa wyższego H. Golański.

Po południu wielotysięczna rzesza mieszkańców Ziemi Lubuskiej, zgromadzona na wiecu w Zielonej Górze zamianowała swe niezmienne przywiązanie do prastarej, piastowskiej ziemi nadodrzańskiej i wole ostatecznej pracy nad pomnaniem jej dorobku gospodarczego, kulturalnego i społecznego.

Do zgromadzonych przemówił członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR - Zenon Kliszko.

Otwarcie, utworzonej z inicjatywy Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej, Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze - pierwszej na Ziemi Lubuskiej wyższej uczelni - jest wydarzeniem wielkiej doniosłości - oświadczył Zenon Kliszko. - Szkoła ta symbolizuje awans gospodarczy i kulturalny Ziemi Lubuskiej odbudowanej i odrodzonej w Polsce Ludowej. Jest to już 22 wyższa uczelnia na Ziemiach Zachodnich wobec trzech istniejących tu za czasów niemieckich.

Na Ziemiach Zachodnich ukształtowało się nowe, socjalistyczne społeczeństwo polskie. W tygłu przemian społecznych, we wspólnej pracy nad zagospodarowaniem tych ziem przez zwyciężone zostały dawne podziały, powstała jedność polityczna i duchowa społeczeństwa przelimitowanego zarysów politycznym. Ta jedność polityczna w świadomości społeczeństwa i pracy dla realizacji programu wysuwanego przez naszą partię - jest jednym z największych osiągnięć naszego narodu - oświadczył mówca.

Na ziemię tę naród polski powrócił, by pozostać tu na zawsze.

Ustalone w Poczdamie granice Polski nie są dziś kwestionowane przez żaden kraj i żaden rząd w Europie z wyjątkiem rządu NRF, który dąży do umarcia do zbiorzenia układu sił, powstałego w wyniku zwycięstwa narodów nad hitlerowskim faszyzmem.

Do chóru świętych polityków zachodniemieckich głączył się biskup zachodniemiecki oraz inspirowana przez nich zachodniemiecka prasa katolicka.

Dośrodkiem pretekstem wykorzystanym przez biskupów zachodniemieckich dla jawnego wysunięcia się na pierwszą linię propagandy rewizjonistycznej stały się obchody 20-lecia zorganizowania polskiego życia kościelnego na Ziemiach Zachodnich i północnych, w których duchowieństwo polskie na apel Władysława Gomułki włączyło się do uroczystości związanych z powrotem Polski na ziemię piastowską.

W toku uroczystości wrocławski biskup polscy dali po prostu świadectwo prawdziwego rozwoju życia kościelnego na tych ziemiach i wyrażili patriotyczne stanowisko, że „Ziemia Zachodnia... są nieodłącznie związane z macierzą”.

Najbardziej i najzarliwiej ujął sprawę niepodległego bytu narodowego zmary nie dawno ksiądz biskup Tomasz Wilczyński. 13 czerwca br., charakterystyczne dążenia polityczne reżymistów zachodniemieckich przedkładał on: „Naród nasz zdobył obecnie możliwość normalnego rozwoju poprzez osiągnięcie granicy Odra - Nysa. Pragnienie włączenia przeszło 30-milionowego narodu polskiego w granice Bug - Warta, a w oświeconych umysłach marza się i węższe, rów nałoby się dążności dołączenia do państwa polskiego. Czyżby chcieliśmy łaska polojowa określa droga osłaniać zbrodnicze cele II wojny światowej?”

Te słowa i uroczystości wrocławskie - kontynuował Z. Kliszko - spowodowały falę „dobrych rad”, pouczeń, a nawet pogroźek ze strony biskupów niemieckich.

Mówiąc zaznaczył, że historia naszego państwa, w szczególności niemieckiej, 20 lat temu biskupi niemieccy usprawiedliwiali agresję Hitlera w Polsce. Dziś biskupi w NRF znowu udzielała poparcia antypolskim siłom militarystycznym.

Nikt dzisiaj - oświadczył Z. Kliszko - nie uleknie się szan tażu i groźb ze strony różnych sił w NRF. Wszystkie państwa w Europie, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, są dziś zainteresowane w utrwaleniu istniejącego stanu rzeczy i aktualnego układu sił, w odrębnym i rzetelnym współpracy.

Powtórzenie tego pokojowego stanowiska przyniosły nam ostatnie wizyty i kontakty międzynarodowe Polski, a w szczególności wizyta premiera Cypriankiewicza we Francji.

Mówca podkreślił następnie, że na straż pokoju i bezpieczeństwa w Europie stoi zwarta potęga państw socjalistycznych, dążenia wszystkich państw do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego na gruncie istniejących granic.

Zgromadzenie Ogólne NZ zatwierdziło porządek XX sesji

Zgromadzenie Ogólne NZ rozpatrzyło sprawozdanie Komitetu Ogólnego i zatwierdziło wstępny porządek obrad XX sesji, który liczy 106 punktów.

Czołowe miejsce w pracach sesji zajmą problemy rozbrojenia, m. in. sprawa zwolnienia światowej konferencji rozbrojenkowej. Omawiana będzie także kwestia zrealizowania deklaracji o przyznaniu niepodległości krajom i narodom kolonialnym, również została wpisana na porządek obrad „kwestia tybetańska”.

Sprawa włączenia do porządku obrad XX sesji dwóch ważnych punktów: „O nieodpuszczalności mieszania się w sprawy wewnętrzne państw i o zabezpieczeniu ich niepodległości i suwerenności” oraz „o nie rozpowszechnianiu broni jądrowej” będzie rozpatrzona przez Komitet Ogólny w poniedziałek 27 września.

Premiera „Popiołów”

19 miejscowościach w Polsce oraz w Bułgarii, której krajobraz zastąpił na ekranie pejzaż Włoch i Hiszpanii,

Reż. Wajda zdecydował się powierzyć główne role młodym aktorom, którzy, jak powiedział kiedyś „swym wyglądem nie powinni zawiązać miloszników ksiązek”. Postać Rafała odgrywa Daniel Olbrychski. Krzysztofa - Bogusław Kiere, a księcia Gintuita - Piotr Wysocki. W roli księżniczki Elżbiety odgrywa Beata Tyszkiewicz, Heleny de With - Pola Rakke, ojca Rafała - Władysław Hańcza, de Witha - Jana Koechera, Micheika - Zbigniewa Józefowicza, księcia Józefa Poniatowskiego - Stanisława Zaczęca, gen. Sokolnickiego - Jana Świderskiego, Napoleona - Janusza Zakrzewskiego.

Autorem scenariusza jest Aleksander Scibor-Rylski, operatorem - Jerzy Lipman, scenografem - Anatol Radziński, projektantami kostiumów - Ewa Starowiejska i Jerzy Szeski, autorem muzyki - Andrzej Markowski.



"Popioły"

dwuseryjny film panoramiczny według powieści S. Żeromskiego w reżyserii A. Wajdy.

Setki aktorów, tysiące statystów i rekwizytów, bitwy pod Raszynem i Somosierrą.

Na wyspach Eola

(Dokończenie ze str. 1) nalistów oraz więźniów politycznych. Najokazalszym budynkiem na tej wyspie jest średniowieczny zamek - więzienie na skalistym wzgórzu. Gdy na wyspę przybyli alianci, mieszkańcy Lipari zburzyli faszyzowską Bastylię. Dopiero od kilku lat zaczynała przyjeżdżać na Wyspy Eolskie turystyka. Są to przeważnie Włosi, choć spotykałam także Anglików i Francuzów, natomiast nie słyszałam (tak powszechnego w niektórych okolicach Italii) języka niemieckiego. Jadąc statkiem Towarzystwa Navigarima z Neapolu do Panarei poznałam włoską rodzinę, która miała spędzić wakacje na wyspie Stromboli. Zważywszy erupcje wulkanu, wstrząsy ziemi, dojazd łódką ze statku do wyspy, sądzę, że byli to amatorzy mocnych wrażeń.

tycznej ucieczki z chłopcem na Lipari, zakończonej, po sycylijsku, małżeństwem) zwraca mi się, że podoba jej się rosnąca inwazja „leńników”. Na jej prośbę fotografuję Immaculatę w kostiumie kąpielowym i „koniecznym” w ciemnych okularach.

Najstarsza córka Angeliny mieszka w Australii, w Sydney. Tutaj prawie każda rodzina ma kogoś w Australii czy Ameryce Południowej. Pozostali na wyspie krewni sprzedają opuszczone domy emigrantów. Ceny co roku są wyższe, zmęczeni zieleniem miast bogacze chętnie lokują swe pieniądze w modnych dziś wyspach. Domy na Panarei - to białe, podparte kolumnami, romantyczne wille. Brak tu jednak portu, oświetlenia elektrycznego, brak wody. Z powodu skalistego podłoża nie można kopać studni, używa się wody deszczowej, która ścieka rynną z płaskich dachów do cysterny znajdującej się obok domu, czasem w kuchni. Przy

wozi się także wodę z Messiny w małych zbiornikowcach. Mimo braku wody i cienkiej warstwy ziemi, Panarea jest pokryta roślinnością, gdyż gleba wulkaniczna jest niezwykle żyzna. Ona to sprawia, że mimo niebezpieczeństwa ludność zamieszkała pod wulkanami posuwa się coraz wyżej ku kraterom, wydiera łac ziemię dla oliwek i winnic. Zbocza gór Panarei pokryte są kaktusami (fidodindia) o jadalnych czerwonych owocach. Lecz biada turystyce, który zauważył się na górską ścieżkę. Są to prawdziwe labirynty, które chroniły nieśmiało przed piratami. Na górach i na polach rosną niskie drzewa oliwkowe i figowe, czasem można spotkać zielone cytryny. W pobliżu domów kwitną białe i różowe oleandry, metrowe krzewy seranii, na płotach powoję o fioletowych kielichach. Skromne, małe petunie przypominają mi ojezyczne.

ANNA RYKOWSKA

Ankieta „Panoramy”

Szczęście krótko trwa w małżeństwie ?

Nasz apel do Czytelników nie pozostał bez echa. Otrzymaliśmy wiele bardzo ciekawych listów, opisujących autentyczne przeżycia i doświadczenia współmałżonków, często tragiczne, często smutne, rzadko - radosne. Z prawdziwym żalem musimy się ograniczyć dziś jedynie do zacytowania fragmentów czterech listów, gdyż na dziesiątki innych, nie mniej ciekawych, brak miejsca.

Meza poznałam na wieczorku u znajomych

Byłam wtedy na I roku studiów, miałam lat 18. Casy wie czór tanczyłam tylko z nim. Odtąd świata nie widzieliśmy poza sobą. Ciagle zapewniali mnie o wielkiej swojej miłości i okazywał mi ją na każdym kroku. Mówił o wysokich zarobkach i pieniądzach, pieniądze był dla niego bożyszczem, a dla mnie perspektywą dostatek przyszłości nie była oczywiście bez znaczenia.

Po roku zostałam jego żoną. Zdziałam wtedy na trzeci rok studiów. Zamieszkałmy razem w rodzinie, gdzie była tylko jedna izba... Mąż skończył studia i zaczął pracować. Konflikt wyłonił się niedługo po ślubie. Kategorycznie chciał, bym rzuciła studia, natomiast ja chciałam je skończyć. Współnie mieszkanie z rodziną na pewno nie było korzystne dla młodego małżeństwa, wymagało dużego taktu i kultury osobistej ze strony każdego z nas, a tego właśnie zupełnie brakowało mężowi. Moja wina, że nie chciałam tego zauważyć przed ślubem... Po urodzeniu się dziecka małżonek wyprosił się o pracę i przez dwa lata nie dawał pieniędzy, wiedząc, że się uczyć i nigdzie nie pracuję. Utrzymywała mnie

rodzina. W tym okresie otrzymałam mieszkanie, więc przeprowadziłam się do niego... Właśnie skończyłam studia i rozpozczęłam pracę, kiedy ponownie zaszłam w ciążę. Stan mego zdrowia był zły i musiałam przerwać pracę. Po urodzeniu drugiego dziecka zostałam w domu. Zaniegadałam się przy garnkach. Zresztą nie miałam pieniędzy na modne ubranie czy fryzjerską. Przez 4 lata niewiele widziałam poza pieluchami i garnkami. Mąż po przyjeździe z pracy kładł się na tapczanie i odpoczywał, nigdy nie pomógł a coraz częściej dokuczał. Kiedy wyjechałam z dziećmi na wakacje, mąż zaczął sprządać sobie do domu kobiety. Strasznie to przeżyłam, nie mogłam mu tego wybaczyć, odeszłam razem z dziećmi...

Na temat alkoholizmu można pisać tomv

a jednak nigdy nie odda się tej przeżyć tak, jakimi one są naprawdę. Jestem 18 lat po ślubie, o tym że nie byłam z mężem nigdzie i nikt do nas do domu nie przychodził, nie ma co mówić... Casy ciężar prowadzenia domu i wychowania dzieci spoczywa na mnie. Ale to również nie jest najistotniejsze. Nawet sam alkoholizm jako taki nie wpłynął na to, że złożyłam sprawę o rozwód. Nie mogłam się przyzwyczaić do wściegłego, ordynarnego chamskiego i do bicia. Alkoholizm zmienił wszystkie cechy i nie ma znaczenia czy to człowiek inteligentny, wykształcony, czy nie. Kobieta dorosła, żona i matka może bardzo dużo znieść, ale w końcu przychodzi moment przełomowy, są przecież granice wytrzymałości... Zona alkoholika to przedmiot, z którym robi on to co się mu podoba. Nie ma spokoju ani w dzień, ani w nocy, nie ma pewności czy się w ogóle obudzi nazajutrz! Jeżeli istnieje piekło, to na pewno tak wygląda...”

Jesteśmy małżeństwem od 22 lat

Mąż ma 45, a ja 40 lat, mamy dwoje dzieci, które już studiuja. Mój mąż jest aktywnym członkiem partii, jest zasłużonym i cenionym pracownikiem, ale ma dwa oblicza. W domu jest dyktatorem i postrachem rodziny... Przez najlepszy wiek młodości byłam sama z dziećmi w domu, a mój ślubny z mezu na mecz, a po meczu na bankiet oblać zwycięstwo, albo oblać gorycz. Nie znalazłam kina, teatru, ani żadnych innych rozrywek, bo ma już 20 lat już miałam dwoje dzieci, sama je chowałam i pracowałam. Mojemu panu die ty klubowej na rozrywki nie starczało, a połowa jego pensji szła na osobiste przyjemności. On sam mógł nawet dwa dni nie być w domu, ale mnie do dziś nie wolno wyjść bez jego wiedzy nawet do kina, jak nieraz pójdę, czy do koleżanki na „Kobry” - muszę się pytać czy mogę, bo

Mając 22 lata ożeniłem się...

Po wojnie w 1945 roku, gdy wróciłem do domu wstąpiłem do wojska, przeżyłem wiele trudnych chwil, ale nie miałem czasu na własną żonę. Aby uniknąć sztycherstwa i wstępu wyjechałem z żoną do innego województwa, gdzie nas nikt nie znał. Zona okazała się leniwą, rozrzuconą, pustą i niewierną kobietą. Sprzątanie, pranie, odbywało się zawsze po wielkiej awanturze. W tych warunkach pracowałem i uczyłem się zawodu kolejarza. Pieniądzy starczało na 10 dni po pierwsze. Ze względu na zachowanie żony zmieniłem miejsce zamieszkania. Chciałem to małżeństwo utrzymać, ale z zazdrością patrzyłem na biegnące dzieci sąsiadów, na które ja przy takim życiu nie mogłem sobie pozwolić. Złamałem się całkowicie w 1954 r. zacząłem szukać pociechy w kieliszku, bo do tego czasu nie miałem wódki w ustach. Ze strony żony posypały się meldunki na mnie do władz zwierzchnich, do partii, Ligi Kobiet i księdza. Wtenczas całkiem złamałem i rozgoryczony odszedłem od niej w jednej koszu i lichym ubraniu. Mimo że pitem coraz więcej, znalazła się kobieta, która zgodziła się zostać moją żoną i jest nią od 8 lat. Mam dwoje dzieci, piękne mieszkanie, umeblowane, pralkę, radio, telewizor. W ciągu 8 lat z żebrała stałem się bogaczem. Z złamanego moralnie pijaka, człowiekiem zrównoważonym i spokojnym, zadowolonym z życia. Pracuję w PKP na kierowniczym stanowisku, żona zajmuje się gospodarstwem, jest dobra i oszczędna gospodynią. Pieniądzy nie mamy za dużo, ale i nie brakuje nam ich. Wolabym wszystko stracić, byle tylko nie być bez mojej obecnej żony, wiernego i dobrego towarzysza doli i niedoli”.

Prosimy o dalsze listy. Najbardziej zależy nam na opisach własnych przeżyć, własnych doświadczeń z małżeńskich doli i niedoli, osobiste przeżytych konfliktów. Nasz adres: „Dziennik Łódzki”, ul. Piotrkowska 96. Najlepsze listy wydrukowane, będą opłacane według stawek dziennikarskich.

Mieszanka firmowa

STO RZADZI IRLANDIA? 71-letni Edward Albert książę Windsoru, który w 1936 r. jako Edward VIII wstąpił na tron w Brytanii i Irlandii, a po 11 miesiącach abdykował, jest nadal królem Irlandii. Udo wodni to Rex Mackey, słynny specjalista od spraw konstytucyjnych. Edward mógłby utracić prawo do tronu tylko przez powszechne głosowanie i zmianę konstytucji. Mackey uważa, że Irlandia powinna nazywać się „Królestwo-Irlandia Republika” i z chwilą, gdy Edward abdykował, powinna ogłosić troje księżnej Windsoru (która stała się przyczyną abdykacji).

ADENAUER I ROZE

81-letni eks-kancelarz zachodniemiecki i hodowca róż, mimo częstych ponagleń, nie chce zapisać się do prawie 3-tyślecznego stowarzyszenia hodowców tych kwiatów. Ostatnio wiehiciele róż zrezygnowali ostentacyjnie z werbowania znakomitego kancelarza.

Nagroda dla Jana Sztudyngera

40 lat w służbie fraszki

Czterdzieści lat temu, w 1925 r. na półkach księgarskich ukazał się tomik wierszy zatytułowany „Dom mój”. Jego autorem był Jan L. Sztudynger, znany dziś powszechnie twórca fraszek i satyr. Z okazji czterdziestolecia nieprzerwanej działalności literackiej Jan Sztudynger otrzymał niedawno nagrodę jubileuszową ministra kultury i sztuki.

- Czy ten niecodzienny jubileusz uświetnia Pan jakąś nową poezją?
- Niestety, bardzo skromną, bo tylko „Narodzinami obłóczka” - zbiorkiem wierszy dla dzieci. Natomiast mam w przygotowaniu dwa nowe tomiki: w Wydawnictwie Łódzkim - moje wspomnienia oraz w Krakowie - zbiór nowych fraszek.
- Ten ostatni pod tytułem?
- Tomik nosi tytuł „Wiórki” - na propozycję mojej córki.
- A propos fraszek: czy próbował pan już kiedyś doliczyć się ilości napisanych w ciągu 40-lecia?
- Słaby ze mnie matematyk. Jedno wiem, że tylko po wojnie ukazało się 9 tomików...
- Który cieszył się największym powodzeniem?
- Pierwszy - pod tytułem „Piórka”. Ale to może dlatego, że miał bardzo mały nakład.
- A przed wojną?
- „Rzeź na Parnasie”. Po jego wydaniu wiele osób przestało mi się odkłaniać. Był to zbiorek złościwości o pisarzach...
- Pana ostatnia fraszka?
- Wybitnie okolicznościowa, przeznaczona na tzw. użytek wewnętrzny: „Kiedy kultura się potyka może podeprze ją... Motyka”

Rozm.: Jot.

DZIENNIK ŁÓDZKI 1965 NR. 230



Miłość, czy rozsądek?

PAMIĘĆ JEST ZAWODNA...

(Dokończenie ze str. 1) - A czy my, dorośli, mamy jakieś szanse? - Najlepszym sposobem zapamiętywania jest zaangażowanie się. Zainteresowanie, powołanie i odpowiedzialny stosunek do sprawy ogromnie ułatwiają utrwalanie doświadczeń. Dużą wagę ma też wewnętrzna dyscyplina, umie-

jętność kierowania sobą. Otoczenie nieczego nas nie nauczy, jeśli sami nie będziemy chcieli się nauczyć. - To w sprawach poważniejszych, a w drobnych, codziennych? - Tu radziłbym stosowanie racjonalnych systemów mnemotechnicznych - ułatwienie zapamiętywania pewnych faktów za pomocą znaków skrótowych.

- Czyli przystawicowy supelek na chusteczce? - To jest właśnie zły sposób. Chusteczka spoczywa w kieszeni i moment jej wyjęcia jest przypadkowy, poza tym supelek jest symbolem wieloznacznym. Tu zresztą każdy musi wypracować sobie własny system, najwłaściwszy dla jego osobowości. Ale przykładowo: jeśli ktoś stale zapomina o wyłączeniu

gazu, niech kładzie klucz na widocznym miejscu, lub na kartce papieru narysuj jakiś symbol klucza i umieści ją w tym miejscu, na które musi spojrzeć przed wyjściem z domu. - Dziękuję za interesujące uwagi!... chyba o niczym nie zapomnieliśmy? - Rozmawiała: T. WOJCIECHOWSKA

PANORAMA

Organik Nieszczęsny / od plan na słońcu, pogody i humoru Red. „Nieszczęsny” /

Kącik językowy

Lotnik

Od dawna przyzwyczajeniśmy się do wyrazów: lotnik, lotniczek, samolot. Nie wyobrażamy sobie nawet, aby dla nazwania tych ludzi i aparatu, na którym latają, można było użyć innych określeń. A jednak były czasy, kiedy trzy wymienione nazwy budziły silne opory. Cofnijmy się do roku 1919 i przejrzyjmy ówczesny „Poradnik Językowy”. Do jego redakcji pisze jeden z czytelników:

„Ten co dobrze gra, zwie się gracz, ten co pływa — pływacz... ten co tka — tkacz, ten co trze (drzewo na deski) — trzeci itp... ten, co składa (w drukarni), to składacz, a nie składnik (bo to część składowa), ten, co zbiera, to zbieracz, a nie zbiornik... wręczcie ten, co lata (dzwony), to latacz, więc może i ten co lata, to latacz, a nie lotnik?”

Wyraz „latacz” ma dawno prawo obywatelstwa w języku polskim — argumentuje dalej czytelnik. Nazywano tak człowieka, który nie mógł usiedzieć na miejscu. Może rzutużące na „latacza” niemieckie zabarwienie wywołało niechęć do nazwania tym imieniem człowieka latającego w powietrzu? Wyra. „lotnik” jest — według piszącego — nieudany nowotworem językowym. „Można by niemal oznaczać rok, kiedy po raz pierwszy użyto wyrazu „lotnik”. Stało się to prawdopodobnie w r. 1906, kiedy lot Blerioty przez kanał La Manche narobił tyle wrzawy na całym świecie”.

Nazwa „lotnik” nie pochodzi więc ani od czasownika „latać” ani od rzeczownika „lot” (od tego ostatniego powstała nazwa „lotciarz”). Wywodzi się on od przymiotnika pochodzącego od „l.” — lotny. A tym czasem „lotny” ma inne znaczenie. Są np. ciała lotne, można też mówić o lotnej fantazji. Nazwa „lotnik” odpowiedniejsza byłaby dla gazu, niż dla latającego człowieka.

W dalszym ciągu swych wywodów czytelnik proponuje „dla niewiasty, która niedługo lata w powietrzu” nazwę lotnica, lataczka albo latawica (ta ostatnia wydała mu się najtrafniejsza, podaje jako analogie wyraz „solębica”, a dla samolotu (tego „złotnika językowego”) nazwę latawiec.

A oto zdanie redaktora o uwagach czytelnika: Przypominając, że w sprawie terminologii językownictwa powiatowego „Poradnik Językowy” zbierał już głos w r. 1909, stwierdza: „...podaliśmy jako najładniejszą wyrazu „latacz”, „latawiec”, nie zgadzając się na „lotnika” i „samolot”. Odtąd upłynęło lat blisko dziesięć, aeronautyka poczyniła olbrzymie postępy, a raz przez kogoś użyty niezbyt precyzyjnie wyraz: „lotnik” i „lotnictwo” a nawet „samolot” utrzymały się i utarły, tworząc dziś powszechną własność. Przeciwno temu trudno walczyć, bo wyniki walki — beznadziejny. Nazywaj lotniczy czy lataciecki dotąd nikt nie mógł, bo nie było potrzeby; przyszedłaby, że raczej by użyto wyrazu „lotnicza” niż „latawica”, bo ten wyraz już ma w języku swoje znaczenie ujemne, jako „przewieszka”.

H. BODALSKA

Artykuł wstępny

Skonczyły się letnie wędrowki, autostop ma coraz mniejsze powodzenie. Jesień zagląda do naszych chat, siadając na przybłę bloków i wieżowców. 15 października (prawdopodobnie) zapłoną ogniska w EC-I i EC-II, a czy nastąpi to w terminie, wóżyć możemy sobie z lotu ptaków i fusów w kawie. Oddając się marzeniom o letniej ziemi powróćmy do spokojnego, ustabilizowanego trybu życia, który pozwoli uzupełnić nam urlopowe niedobory finansowe i przygotować się godnie do przyszłorocznych wakacji.

WIADOMOŚĆ Z KRAJU

W ogólnej sytuacji wrogu do gniazd rodzinnych, wyjątek stanowił zubar „Pulpit”, który wcale nie ma zamiaru kończyć swej samotnej wędrowki po kraju. Przemierzył już 300 km, przeszedł ostatnio Dunajec, zachorował na żołądek z przejedzenia gruszkami i jabłkami, którymi częstują go szczerze napotykanymi po drodze ludźmi. Sytuacja w tej chwili jest taka, że nie trzeba chronić ludzi przed „Pulpitem”, lecz „Pulpita” przed ludźmi. Jego popularność tak go znużyła, że podrożeje głównie w noc.

WIADOMOŚĆ Z ZAGRANICZY

Były prezydent USA, Truman otrzymał ostatnio w darze od cesarza Etiopii cenny podarunek. Jest nim bardzo stary egzemplarz ewangelii, spisany na pergaminie. Podarunek ten jest wyrazem wdzięczności za pomoc udzieloną Etiopii 20 lat temu przez USA, przy uruchamianiu etiopskich linii lotniczych. Harry Truman był jednak wyraźnie rozczarowany i stwierdził: „Ależ to język, którego nie rozumiem!” Istotnie zabyt kowy dokument pisany jest w języku geez.

KRONIKA DYPLOMATYCZNA

Cieńskie chwile przeżył senator USA, F. J. Lausche z Ohio, który nie wytrzymał przemówienia na posiedzeniu senatu, ponieważ zgubił tekst mowy. Niepocieszony, zaapelował do ucziwego znalazcy o zwrot przemówienia argumentując, że było ono naprawdę znakomite.

KĄCIK MYŚLIWSKI

W Rumunii, w regionie Banat żyje myśliwca, który do polowania używa tylko fujarki, własnoręcznie wykonanej z wierzbowego drzewa. Nie oznacza to, że fujarka jest tak cieżka, iż można nią zabić zwierzęta. Przy jej



W Rumunii, w regionie Banat żyje myśliwca, który do polowania używa tylko fujarki, własnoręcznie wykonanej z wierzbowego drzewa. Nie oznacza to, że fujarka jest tak cieżka, iż można nią zabić zwierzęta. Przy jej

WIADOMOŚĆ Z KRAJU

W ogólnej sytuacji wrogu do gniazd rodzinnych, wyjątek stanowił zubar „Pulpit”, który wcale nie ma zamiaru kończyć swej samotnej wędrowki po kraju. Przemierzył już 300 km, przeszedł ostatnio Dunajec, zachorował na żołądek z przejedzenia gruszkami i jabłkami, którymi częstują go szczerze napotykanymi po drodze ludźmi. Sytuacja w tej chwili jest taka, że nie trzeba chronić ludzi przed „Pulpitem”, lecz „Pulpita” przed ludźmi. Jego popularność tak go znużyła, że podrożeje głównie w noc.

KĄCIK POBOROWYCH

Pewien młodzieniec, który zgłosił się ochotniczo jako kierowca do 5-letniej służby wojskowej w armii brytyjskiej, po krótkim czasie odesłany został do domu. Wskazywał na niego wojskowej



nieprzydajności był jego 2-metrowy wzrost. Ochotnik nie miał się w zozłgu. Na pożegnania nie pocieszono go, że być może w przyszłości będą konstruowane czołgi na jego miarę. A swą drogą nie wiadomo dlaczego wybrał on sobie też właśnie formację.

SAVOIR VIVRE

Gościnność jest w naszym kąciku cechą na ogół polecaną. Nie jesteśmy jednak zwolenni



kami gościnności wbrew woli gościa. A oto przykład. Pewien kontroler, sprawdzający liczniki w szpitalu psychiatrycznym w Krakowie, trafił przy padkowo do izby przyjęć. Tam błyskawicznie rozebrano go, wykapano i odziano w szpitalną piżamę. Nie pomogli protesty i tłumaczenia, że jest prawdziwym inspektorem. „Panie, my tu nie takich generatów, jak pan przyjmujemy”, odpowiedzieli mu sanitariusze.

A stąd wniosek, że nie należy kapać gości wbrew ich woli.

KĄCIK RYBACKI

Pewien rybak francuski z miejscowości Alencer odniósł duży sukces łowiąc 8-kilogramowego

karpią. Walka z rybą trwała ponad pół godziny i w rezultacie, rybak, wydobywszy ją na



ląd, dostał ataku serca. Ostatecznie trudno więc

stwierdzić, kto był na prawdę ofiarą połowu.

MODA

Dla kobiet najmodniejszą są w najbliższym sezonie marynaty z grzybków, konfitury ze śliwek i weki na kompoty oraz naftalina przeciw molom, które jadają, acz niechętnie, również odzież leniwa. Moda mekska przewiduje o-

patrywanie okien na ziemię oraz unikanie ogniska domowego w chwilach najgorętszych jesiennych zajęć.

KRONIKA KRYMINALNA

W dawnych czasach młodzi ludzie podbijali serca niewinnych dziewcząt za pomocą bukietów kwiatów. Dziś ofiarodawcy kwiatów mają

inne obiekty zainteresowania. Oto w rostockim ZOO słońca „Puczi” otrzymała bukiet od jednego ze zwiedzających i oczywiście natychmiast go zjadła. Niestety, podarunek okazał się śmiertelny, albowiem słońca, niewiele mądrzejsza od ofiarodawcy, ale mniej przewrotna, zjadła kwiaty razem z drutami. „Zalotnik” stanie przed sądem.

Tadeusz FRASZKI Gicqier

ZAKAZANY OWOC

Spogląda z wielką oskórą na każdą cudzą znajomą.

BYLABY

Bylaby piną, lecz nie z tą lwią.

NA PEWNA PARĘ STUDENCKA

Poszła w gęsty las nauka. Nie zbladzi — mówią — kto szuka.

ŹRÓDŁO OBURZENIA

Jest jego moralnością ogromnie zgorzonna, bo on ma przyjaciółkę, a nie jest nią ona.

Uśmiechnij się

DUBLER TANŠZY

Znany aktor filmowy Jean Marais nigdy nie zgadza się na zastąpienie go przez dublera, w najbardziej nawet niebezpiecznych scenach w filmach awanturniczych, chociaż liczy sporo ponad pięćdziesiątkę. W ostatnio nakręcanym filmie zlamal dwukrotnie rękę, trzy zębra itd.

Rachunki za leczenie u najlepszych specjalistów omal nie doprowadziły do bankructwa producenta. Obliczono, że film z dublerem kosztowałby dwa razy taniej i o wiele szybciej byłby gotowy.



— Powiedz, jak będziesz miał dość...

NIEMOŻLIWE

Adam udał się do doktora, który zbadał go dokładnie i rzekł: — To wszystko na tle nerwowym. Musi pan rano naćierać ciacho zimną wodą, a poza tym uprawiać gimnastykę... — To jest niemożliwe, panie doktorze... — Dlaczego? — Bo ja mieszkam w nowym bloku, który absolutnie nie wytrzyma wstrząsów...



— A co u was jest na kolację?

★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA”



OSTATNI ŚMIEJE SIĘ MORDERCA...

Rzeczywiście czulem zmęczenie i chyba to było po mnie widać, choć starałem się nadrobić minę. Gebinet, do którego weszliśmy był bardzo wytworny, ale dość zwyczajny: ogromne biurko, fotele, okrągły stół, stolik pod telefon i ściany obudowane regałami. — To jest jedyne pomieszczenie — powiedział Macpherson — w którym mogę przyjmować gości. Nie trzymam służby. Zresztą prawie nikogo nie przyjmuję. A już w żadnym wypadku nie pokazuje molch zbiorów. — Czyż zasłużyłem na to wyróżnienie? — Jesteśmy przyjaciółmi, pani nadinspektorze.

— Dość osobliwym przyjaciółmi — wtrącił sceptycznie. Macpherson powiedział całkiem poważnie: — Nic tak ludzi nie łączy jak walka. Nawet uściski kochanek są wątle w porównaniu z uściskiem dwóch ludzi, którzy walczą ze sobą na śmierć i życie.

Ten człowiek ciągle mnie czynił szokować i zbijał z pantajku. Odparłem: —

— Wkracza pan w dziedzinę filozofii i to przedziwnej, jakiejś filozofii. Doprawdy, nie znam się na tym.

Uśmiechnął się: — Proszę siadać, panie nadinspektorze — uprzejmym gestem wskazał mi obszerny fotel stojący przy okrągłym stole. Sam usiadł naprzeciwko, rozpiął swą koszulę wojskową i kroju, tak że ukazała się jego pierś porośnięta czarnym i grubym jak szczeniina włosem, odpiął zegarek z ręki i położył go na stole, być może dlatego, że w taki upalny dzień pasek uciskał mu przegub dłoni (ja sam zawsze zdejmuję z ręki zegarek, gdy tylko znajdę się w domu), a być może również dlatego, aby mieć przed oczyma przesuwaną się wskazówkę. — Tak jak podczas rozgrywki sportowej, w której czas odgrywa decydującą rolę; pamiętałem doskonale, że w dzisiejszej „rozgrywce” Macphersona czas, wypełnienia zbrodni był ta nie odkryta karta. To nasunęło mi pewien pomysł. Szybko oderwałem oczy od tego zegarka leżącego na stole, gdyż bałem się, że przeciwnik może rozszyfrować moją myśl. Lecz on chyba nie podejrzewał, podszedł do wmontowanej w regał lodówki, otworzył ją i odsunawszy się tak, eby mógł sobie coś stamtąd wybrać, spytał: — Co panu podać? — Największą przyjemność zrobiłaby mi filiżanka czarnej kawy. — Oczywiście mrożonej? — Jeśli mam być szczerzy — odparłem — to ten napój smakuje mi tylko na gorąco. — Oczywiście kłamałem. W taki upał wolałbym kawę mrożoną. Zauważyłem jednak, że w pokoju, gdzie siedzimy, nie ma nigdzie ekspresu do parzenia kawy, a chciałem, aby

Macpherson choć na chwilę wyszedł, to się wiazalo z moim, bardzo prostym, a zarazem znakomitym pomysłem wyprowadzenia go w pole. Dodałem jeszcze obłudnie: — Nie chciałbym jednak fatygować pana... Służby pan nie posiada...

— Czasami rzeczywiście przydałaby się służba — rzekł. — Ale nie nie szkodzi. Dla tak miłego gościa warto samemu się pofatygować i naparzyć dobrej, mocnej kawy. Bo zapewne lubi pan mocną? — Tak, jak najmocniejszą. I przepraszam, że jestem zbyt grymaśnym gościem.

Macpherson uśmiechnął się i skinawszy w moją stronę głową, wyszedł z gabinetu. Nadsluchiwałem czujnie. Kiedy dobiegł do mych uszu odgłos oddalających się kroków, wzięłem jego zegarek i przesuwałem naprzód wskazówki o piętnaście minut; później to samo zrobiłem ze swoim zegarkiem.

Pomysł mój był prosty: przypuszczałem, że zbrodnia planowana jest na jakąś ściśle określona godzinę, podobnie jak to było w wypadku Williama Singletona; morderca będzie nie Macpherson, lecz jakiś jego współpracownik służący mu za narzędzie; kiedy wskazówki zegarka wskażą tę krytyczną godzinę, Macpherson — tak jak to zapowiedział — odkryje resztę kart; powie mi gdzie ma być dokonana ta „zbrodnia doskonała” i kto jest ofiarą. Dzięki przesunięciu wskazówek będę miał cały kwadrans na to, aby zatelefonować do sierzanta Bensona. Miejsce zbrodni tak zostanie otoczone, że myśl się nie wymknie. A nawet, być może, uda się zapobiec tragedii.

Odeszło mnie zmęczenie i uczulem taki triumf, że aż obawiałem się, aby Macpherson

nie odczytał go z mej twarzy. Wyciągnąłem papierosa i przypaliłem, puszczając obfite kłęby dymu. Podlepałem się po prawej kieszeni marynarki, gdzie tkwił rewolwer.

Gdy po paru minutach Macpherson wracał z kawą, podniosłem się szybko z fotela i wybiegłem mu naprzeciw, rzekomo po to, aby odebrać filiżankę i cukierki, a w istocie rzeczy po to, aby z świadomością niecierpliwością upuścić ją zaraz na ziemię — chciałem jak najdłużej trzymać Macphersona z dala od zegarka, by się nie zorientował w moim fałszerstwie.

— Och, najmocniej przepraszam — krzyknąłem, patrząc z udaną rozpaczą na skorupę i mokrą plamą na dywanie.

— Drobiazgi, zrobimy następną porcję — powiedział ironicznym tonem gospodarz. — Obawiam się jednak, że źle się pan u mnie czuje. Wszystko leci panu z rąk.

Pomyślałem sobie, że tym razem to ja mógłbym mieć powód do ironii (nareszcie ja, nie on!), ale w dalszym ciągu udawałem zmartwionego. Macpherson wyszedł i znów zabawił parę minut. Przywiósł kawę, postawił ją przede mną, sobie zaś naleg jakiegosię ptynu o cytrynowym kolorze i wrzucił kostkę lodu. Potem zagłębił się w fotelu i — jak przewidywałem — spojrzął na zegarek.

— Do diabła! — zaklął. — Już 19.20?!

Robiąc wszystko, aby nie okazać niepokoju, podciągnąłem rękaw marynarki i popatrzyłem na tarczę swego zegarka.

— Zgadza się — rzekłem obojętnym tonem. — Jak ten czas szybko leci! — mruknął on. Odparłem:

Dalszy ciąg nastąpi

